OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

KUPON

10 gr.

Rok IV. | Kraków, czwartek 1 lutego 1934 | Nr. 32

Komisja budżetowa przyjęła budżet

Małostkowe demonstracje stolicy

W dniu wczorajszym komisja budżetowa przyjęła budżet w trzeciem czytaniu.

Posiedzenie było bardzo krótkie, gdyż poza uwagami formalnemi odbyło się jedynie głosowanie.

Na dzisiejszem posiedzeniu pos. Miedziński wygłosi referat generalny. Nad referatem tym i ustawą skarbową rozwinie się obszerna dyskusja. Na tem zostaną zakończone prace komisji budżetowej nad preliminarzem budżetowym na rok 1934/35.

W poniedziałek 5 lutego rozpocznie się dyskusja budżetowa na plenum Sejmu.

W międzyczasie senacka komisja budżetowa zajęła się już preliminarzem budżetowym i odbywa codziennie posiedzenie. Oficjalnie budżet zostanie przesłany do Senatu po uchwaleniu go w Sejmie. A więc w połowie lutego.

×

W związku ze zbliżającym się terminem debaty budżetowej na plenum Sejmu, marszałek dr. Świtalski wystosował do wszystkich klubów zaproszenie celem przybycia na konferencję do niego. Konferencja taka odbywa się corocznie i ma na celu uzgodnienie kontyngentu czasu, przypadającego na każdy klub.

Na zaproszenie marszałka Sejmu kluby opozycyjne, za wyjątkiem Ch. D., wystosowały odmowne odpowiedzi, podając różne przyczyny. Jasnem jest, że ma to być demonstracja wobec marszałka Sejmu w związku z przeprowadzeniem głosowania nad Konstytucją.

Kluby opozycyjne oświadczają, że nie mają zaufania do marszałka Sejmu i z odpowiednim wnioskiem wystąpią na najbliższem posiedzeniu Sejmu.

Daladier utworzył rząd

Kryzys gabinetowy we Francji, po upadku rządu Chautemps, nie trwał długo.

Prezydent Lebrun w ciągu dnia onegdajszego konferował kolejno z przewodniczącym Senatu Jean neney oraz z przewodniczący Izby Bouisson, a gdy obaj odmówili przyjęcia misji utworzenia rządu, prezydent zwrócił się z propozycją do b. premjera Daladier, który podjął się tej misji.

Daladier bierze udział w pracy politycznej od 1919 r., piastując mandat poselski, od roku zaś 1924 jest wielokrotnie członkiem rządu, jako minister kolonji, oświaty, wojny i in. W r. 1933 jest premjerem, a po upadku swego rządu obejmuje w gabinecie Chautemps tekę min. wojny. Jest członkiem partji radykałów.

W przeciwieństwie do przewidywań Daladier nie zdołał ubiegłej nocy zakończyć swej misji. Przedłużanie się narad uniemożliwiło mu dokonanie ostatecznego podziału tek. Główna trudność wynikła z faktu, że przedstawiciel neosocjalistów Marquet wyraził gotowość współpracy, jednakże pod warunkiem otrzymania teki spraw wewnętrznych, którą Daladier pragnie powierzyć Frot'owi. Z drugiej strony Daladier nie miał jeszcze czasu na odbycie rozmów z paroma upatrzonymi przez siebie kandydatami na ministrów. W tych warunkach Daladier musiał odłożyć dalszy ciąg rokowań do dnia wczorajszego.

Wczoraj rano grupa socjalistyczna zebrała się na posiedzenie, celem powzięcia postanowienia, czy jej członkowie będą mogli wziąć udział w formowanym przez Daladier'a gabinecie.

PARYŻ. (P.A.T.). O godz. 12.30 **premjer Daladier przedstawił Prezydentowi Republiki Lebrun następującą listę nowego gabinetu:**

Premjer i minister spraw zagranicznych — Daladier, sprawiedliwość — Penancier, sprawy wewnętrzne — Frot, ministerstwo finansów i budżetu — Pietri, min. wojny — Fabry, ministerstwo rolnictwa — Queuille, ministerstwo lotnictwa — Cot, ministerstwo handlu — Mistler, pracy — Valadier, ministerstwo zdrowia publicznego — Lisbonne, poczta i telegraf — Bernier.

Ameryka w kleszczach mrozu

Nawałnice śnieżne sieją zniszczenie

NOWY JORK. (PAT.) Znaczna część Stanów Zjednoczonych objęta jest temperaturą polarną, przyczem z wielu miejscowości nadchodzą wieści o wypadkach śmierci, spowodowanych zamarznięciem.

Nad Nowym Jorkiem sroży się nawałnica śnieżna, połączona z gwałtowną wichurą, co w szczególności dotkliwe jest dla bezrobotnych i bezdomnych. Uruchomiono specjalne kuchnie, które rozdzielają gorący posiłek w rozmaitych częściach miasta.

Burze śnieżne przeszły również nad stanami Minnesota i Ohio. W Waszyngtonie wichura powyrywała i zwaliła wiele drzew.

Katastrofa u progu zwycięstwa

Rekordowy przelot przez Atlantyk lotników włoskich

NOWY JORK (PAT) — Według otrzymanych tu doniesień, w okolicach fortu Aleaza w Brazylji spadł samolot włoski, na którym lotnicy Lombardi i Mazzotti usiłowali dokonać przelotu z Rzymu do Buenos Aires.

Lotnicy wyszli z katastrofy bez szwanku. Jedynie radjotelegrafista i mechanik odnieśli lekkie rany.

Przelot nad oceanem po wyminięciu wyspy Fernando Noronha był ogromnie utrudniony, wobec niekorzystnych warunków atmosferycznych oraz złego funkcjonowania sygnalizacji radjo - gonjometrycznej.

Pomimo wypadku lotnicy Lombardi i Mazzotti pobili w przelocie z Europy do Ameryki Południowej wszelkie poprzednie rekordy, przebywając dystans z Rzymu do Brazylji w 46 godzin.

Ogrzewał dynamit na kuchni!

Ofiarą wybuchu padło 3 osoby

GRAZ (PAT) — W willi inżyniera Poleschinsky'ego w Trofoiach (Austrja), który posiada w tej miejscowości kopalnię kwarcu, jeden z kierowników robót położył na płycie kuchennej 25 kg. dynamitu, który chciał ogrzać.

Naskutek przegrzania dynamitu nastąpił wybuch, od którego cała willa uległa zupełnemu zniszczeniu.

Kierownik robót poniósł śmierć na miejscu, inż. Poleschinsky i jego żona są ciężko ranni.

Przywódca Stalowego Hełmu ofiarą katastrofy samochodowej

BERLIN (PAT) — Ofiarą poważnej katastrofy samochodowej padł w niedzielę o świcie w pobliżu miejscowości Tremplin w Brandenburgji rtm. von Morozowicz, znany przywódca Stahlhelmu i członek pruskiej rady państwa. Z powodu panującej gołoledzi wóz na jednym z zakrętów szosy zarzucił, wpadając całym pędem na drzewo, przyczem rtm. Morozowicz, żona jego oraz szofer doznali pęknięcia czaszki i licznych obrażeń ciała. W stanie bardzo poważnym odwieziono ofiary wypadku do szpitala we Frankfurcie nad Odrą.

Rekordowy lot do stratosfery

MOSKWA. (PAT.) Wczoraj o godz. 9 m. 7 podjęty został nowy wzlot balonu stratosferycznego „Ossoawiachim". Według komunikatów radjowych, o godzinie 11.50 balon osiągnął wysokość 20.600 metrów, a więc pobił ostatni rekord sowiecki.

Rozruchy przeciw cudzoziemcom w Australji

Tłum grabi hotele i magazyny

KALGOORLIE (Zachodnia Australja). (PAT.) W związku z aresztowaniem oskarżonego o zabójstwo restauratora cudzoziemca, wybuchły tutaj zamieszki. Parutysięczny tłum, domagając się wysiedlenia wszystkich cudzoziemców, napadł i ograbił 5 hoteli i 13 magazynów, z których meble i urządzenie spalono na stosie na środku ulicy.

Policja, wspomagana przez straż ogniową, nie mogła z początku rozpędzić manifestantów, którzy opanowali również tramwaje i autobusy. Dopiero po nadejściu posiłków policyjnych z Petrh i aresztowaniu kilkudziesięciu osób, zdołano przywrócić porządek.

Wszystkie kopalnie są nieczynne. Przeciwko cudzoziemcom, których liczba w okolicach Kalgoorlie przekracza 7000, podnoszone były już dawno zarzuty, że stwarzają oni niebezpieczną dla krajowców konkurencję w kopalniach, zgadzając się na niższe zarobki.

Udusił żonę i pasierba

BYDGOSZCZ (PAT) — Ubiegłej nocy 26-letni robotnik Antoni Kalczyński zamordował w bestjalski sposób swą żonę, 25-letnią Martę i jej 3-letniego nieślubnego synka, Henryka.

Jak wynika z dotychczasowego śledztwa Kalczyński udusił naipierw żonę, a potem dziecko. Przyczyną morderstwa miały być nieporozumienia rodzinne.

Morderca, który chwilowo odmawia zeznań, prawdopodobnie stanie przed sądem doraźnym. Grozi mu kara śmierci.

Rokowania gospodarcze z Niemcami

będą przyspieszone?

W związku z podpisaniem układu o nieagresji między Rzeszą a Polską, krążą w kołach politycznych pogłoski, że rokowania gospodarcze zostaną przyśpieszone i mają lepsze widoki.

Tutaj należy zaznaczyć, że o ile rokowania o pakt polityczny toczyły się w Berlinie, o tyle rokowania gospodarcze toczą się pod kierownictwem posła Rzeszy w Warszawie p. von Moltkego.

Jak wiadomo, Polska i Rzesza znajdują się w stanie wojny gospodarczej od 1 czerwca 1925 r. Od tego czasu obrót był regulowany różnemi prowizorycznemi umowami i porozumieniami, które spowodowały, że stan ostrej wojny minął.

Obecna polityka gospodarcza Rzeszy jest raczej nieprzychylną dla każdego kontrahenta. Naczelną dewizą niemieckiej polityki handlowej jest utrzymanie samowystarczalności i forsowanie eksportu. Dla tych ostatnich celów służą różne chytre urządzenia aż do specjalnych kursów walut włącznie.

Polska była wielkim eksporterem drzewa i produktów rolniczych do Niemiec. Obecnie drzewo od nas bierze Anglja (zresztą na znacznie lepszych warunkach), a widoki eksportu produktów rolnych nie są zbyt wielkie, jeśli się weźmie pod uwagę niemieckie zarządzenia, mające na celu ochronę cen rolniczych.

Z tego też powodu w polskich kołach przemysłowych istnieją poważne wątpliwości co do ewentualnych korzyści, jakie Polska odniesie z traktatu handlowego z Rzeszą. Przemysł jest zaniepokojony możliwościami dużej ekspansji niemieckich wyrobów przemysłowych, które okazać się mogą bardziej konkurencyjne od produkcji krajowej.

Nowy prezes N. T. A.

W związku z przejściem na emeryturę pierwszego prezesa Najwyższego Trybunału Administracyjnego dr. Włodzimierza Orskiego, Pan Prezydent R. P. mianował z dniem 1 lutego b. r. pierwszym prezesem N. T. A. dotychczasowego szefa kancelarii cywilnej Pana Prezydenta dr. Bronisława Hełczyńskiego i jednocześnie dyrektorem kancelarii cywilnej mianował Pan Prezydent posła na Sejm dr. Stanisława Swieżawskiego.

Stan bezrobocia

Według danych statystycznych, liczba bezrobotnych na terenie całego państwa zarejestrowanych w P. U. P. P. wynosiła w dniu 27 stycznia r. b. 399.530 osób, co stanowi wzrost w stosunku do tygodnia poprzedniego o 12.705 osób.

Złodziej, czy kochanek?

Tajemnicę tę musi rozwiązać sąd

P. Jakób Kurcwag, ruchliwy handlowiec wszedł w porozumienie z Janem Zdzisławem Funkelsteinem w celu wywindykowania jakichś sum z Rumunji. Obaj panowie o gładkiej prezencji mieli na widoku założenie kolektury. P. Kurcwag rezydował w Łodzi i miał tam przystojną żonę, a Funkelstein, typowy lowelas kawiarniany, „pilnował interesu" w Warszawie.

Pewnego dnia Kurcwag otrzymuje depeszę, wzywającą go do natychmiastowego przybycia do stolicy, dla omówienia ważnych spraw. Żegna się z żoną i siada w pociąg, a w tym czasie Funkelstein wyjeżdża z Warszawy do Łodzi i składa wizytę pani K.

Podczas towarzyskiej rozmowy Funkelstein proponuje kobiecie wspólne udanie się na kolacje do restauracji, przed czem pani K. wzdraga się, mówiąc, że nie może zostawić samopas mieszkania, bo w komodzie znajduje się 800 dolarów, jakie mąż niedawno otrzymał. Ale Funkelstein namawia gwałtownie.

Pani K. w rezultacie zgadza się na wspólną kolacje i zaczyna się przebierać. Pieniądze schowała głęboko w szufladzie, a klucz wzięła do swej torebki. Torebka pozostała jednak w pokoju, gdzie przebywał Funkelstein. W międzyczasie do drzwi dwukrotnie stukali żebracy i pani K. dawała im jałmużnę.

Zauważyła wówczas dziwny fakt, do którego narazie nie przywiązywała głębszego znaczenia. Gdy pierwszy raz otwierała torebkę, kluczyka od szuflady nie było, za drugim razem leżał na swojem miejscu. Rzuciło jej się poza tem w oczy, że Funkelstein jest dziwnie zmieszany i jakby nieswój.

W restauracji pił dużo wódki i wina, a w rozmowie popisywał się opowiadaniem o swoich różnych sztuczkach w domu rodzicielskim, jeszcze za czasów sztubackich. Przechwalał się, w jaki to sposób potrafił szpilką od włosów otwierać kasetkę ojca i podbierać mu pieniądze.

Pani K. przyszły wówczas na myśl zostawione w domu dolary wyraziła chęć natychmiastowego powrotu do domu. Funkelstein nie zgadzał się na to i długo woził niewiastę samochodem po całem mieście. Gdy wreszcie przybyli pod dom, nie chciał wejść do mieszkania i prawie przemocą został tam zaciągnięty.

Nastąpiła dramatyczna chwila, gdy pani K. otworzyła szufladę. Okazało się, że dolary zniknęły. Wytworzyła się dwuznaczna sytuacja.

Nie chcąc kompromitować człowieka, z którym spędziła wieczór w restauracji i samej siebie nie stawiać w fałszywem świetle, pani K. dała Funkelsteinowi termin do zwrotu pieniędzy. Solennie obiecał, że uzyska u ziemianina Zygmunta Dmowskiego pożyczkę i dolary odda.

Kiedy jednak upłynął miesiąc i Funkelstein nie dawał o sobie znaku życia, zrezygnowała pani K. wyznała prawdę mężowi i udano się o pomoc do policji. Funkelsteina aresztowano. Nie przyznał się wówczas do kradzieży, twierdząc, że pani K. jest jego przyjaciółką i pieniądze mu wręczyła dobrowolnie. Całkowitą swą obronę budował na kompromitowaniu pani K., wskutek czego sąd musiał prowadzić proces przy drzwiach zamkniętych. Skazano złodzieja na półtora roku więzienia, ponieważ sąd uznał, że pani K. nie miała interesu w fałszywem oskarżaniu.

Sprawa Funkelsteina znalazła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym. Obrońca popierał tezę, że pani K. musiała oskarżać Funkelsteina poto, aby bronić się przed mężem.

Zeznania małżonków K. odbywały się również przy drzwiach zamkniętych.

Sąd proces odroczył.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

SZCZYPTA PROSZKU

Pani Grabińska była bardzo, bardzo niezdrowa. W eleganckim apartamencie dyrektora Grabińskiego najczęstszymi gośćmi byli lekarze. Czternastoletnia jedynaczka państwa Grabińskich, Zuzia, tak się przyzwyczaiła do choroby matki, że nie mogła już sobie wyobrazić innego stanu.

Co właściwie było pani Grabińskiej? Wszystko i nic. Nic, bo właściwie żadnej określonej choroby lekarze nie mogli nazwać po łacinie. Wszystko, bo cały organizm był podminowany, osłabiony, jak zdezelowany motor. Chora nie miała sił, humoru, apetytu, ochoty do niczego...

W tym czasie pani Grabińska przypomniała sobie daleką krewną, która, owdowiawszy młodo, siedziała gdzieś na prowincji. Jak nieraz chorzy mają niewytłumaczalne kaprysy, tak teraz pani Grabińska naraz zatęskniła za swoją kuzynką i ni stąd, ni zowąd zaprosiła ją do Warszawy, do siebie.

Młoda wdówka była śliczna, pełna zdrowia i radości życia. Jej beztroski uśmiech wywoływał nawet u melancholijnej chorej błysk życia w przygaśniętych źrenicach. Pani Julja podbiła szybko serca całej trójki. Jedno z tych trzech serc szczególnie coraz silniej biło dla pięknej wdówki, która bynajmniej nie pozostawała bez wzajemności.

Na pewno zgadłeś, Czytelniku, że owo serce należało do dyrektora Grabińskiego. Ten czterdziestoletni przystojny mężczyzna nie mógł długo tłumić ognia, którym płonęły wszystkie jego zmysły. Hamulcem, była tymczasem obecność córki i chorej żony. Nie chcę tu nikogo oskarżać. O ile mowa już o jakimkolwiek winowajcy, to chyba tylko o samem życiu, które odtrąciło od siebie słabą, chorą kobietę i postawiło jeden naprzeciw drugiego dwa zdrowe organizmy, domagające się swych praw. W takich warunkach waży się siła charakteru. Ciężki dla człowieka egzamin, zbyt ciężki...

Dyrektor Grabiński, często brał ze sobą na spacer, lub na jakąś rozrywkę panią Julję i Zuzię. Trzeba było być uprzejmym dla gościa, nieprawdaż? Dla gościa, którego się samemu zaprosiło. Zauważ, Czytelniku, jak większość wypadków rozwija się sama, automatycznie, za działaniem praw życia i przypadku. Trudno stawić czoło takim potężnym czynnikom. Człowiek, który to potrafi, nazywa się bohaterem.

Tych dwoje ludzi paliło się wprost do siebie ponad łożem bolejącej nieszczęsnej chorej, która tymczasem znikała wprost w oczach. Pani Grabińska niczego się nie domyślała. Zresztą, grzech istniał dopiero w dążeniach tych dwojga...

Mimowolnym, ciekawym i zaintrygowanym świadkiem rozwoju tego uczucia była Zuzia. Bardziej czuła instynktem, że coś się dzieje, niż faktycznie rozumiała. Są jeszcze nieświadome czternastolatki.

Pewnego dnia, pani Grabińska zażądała przed snem proszku uspakajającego. Doktór wprawdzie zabronił jej dawać, za wyjątkiem, gdy miała boleści, a i to, nie więcej, niż jedną pastylkę, żeby nie męczyć nerek, które i tak były dość kiepskie.

Tego wieczora Julja była jakoś dziwnie podniecona, jakby rozgrzana... Pan dyrektor też coś... Przechodząc obok siebie, jakby przypadkowo potrącali się, ocierali...

Gdy chora zażądała pastylki, nikt nie zaprotestował. Pani Julja wyjęła z szuflady tubkę (akurat Zuzia na nią patrzała) odliczyła trzy pastylki (Zuzia wyraźnie widziała!), roztopiła szybko w szklance i podała chorej.

— Jakie to gorzkie! — skrzywiła się chora.

— Jak zwykle... — odparła Julja.

Pani Grabińska zasnęła. Zuzia tej nocy nie mogła zmrużyć oka. W pewnej chwili usłyszała przytłumione kroki, skrzyp drzwi, głos Julji:

— To ty? Nie mogłam się doczekać...

— Cyt, najdroższa. Gdyby Zuzia nie spała...

A potem jakieś szalone słowa, niezwykłe odgłosy, jęki, jak w spazmach... Przerażona tym, pierwszy raz napotkanym huraganem zmysłów, Zuzia drżała, modliła się pod kołdrą...

Nazajutrz pani Grabińska była jakby wypoczęta. Mówiła, że dawno tak dobrze nie spała. Ale zużyty do szczętu organizm już długo nie wytrwał. Na wiosnę panią dyrektorową odprowadzono na wieczny spoczynek.

Naturalnie, dla formy, pani Julja wyprowadziła się od Grabińskich. Nie na długo. Po roku znów wróciła, tym razem, jako pani dyrektorowa Grabińska.

A Zuzia nie mogła zapomnieć owej nocy i owych trzech pastylek. Pani Julja spostrzegła się dość prędko. Spytała raz Zuzi:

— Moja droga, taka coś jesteś dla mnie chłodna... Czyżby coś było między nami?

Zuzia spojrzała jej w oczy:

— O, nic wielkiego... Szczypta proszku w szklance wody.

Pani Julja więcej nie nastawała.

Jutro 60-te opowiadanie p. t. „Wymarzona protekcja"

Sensacyjny proces 40 robotników

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sensacyjny proces o rozruchy wśród robotników, zatrudnionych w tartakach w Hajnówce, pod Białowieżą.

Z powodu wydalenia przez dyrekcję jednego robotnika, wśród kolegów jego zawrzało. Postanowiono siłą zmusić dyrekcję do przyjęcia napowrót zwolnionego.

Obie strony stały twardo na swem stanowisku, doprowadzając upornie do ekscesów i aktów sabotażu. Policja interweniowała. Obrzucono ją kamieniami. Wobec strajku dyrekcja postanowiła sprowadzić robotników własnemi kolejkami z dalszych okolic. Strajkujący nie dopuszczali do tego, uszkadzając tory.

W związku z rozruchami wytoczono 40 robotnikom procesy i sąd w Białymstoku skazał ich po pół roku więzienia.

Kwinto chciał uciec do Ameryki

W procesie bankiera Kwinty zeznawał wczoraj dodatkowo główny poszkodowany Mączyński.

Na pytanie obrony potwierdza, że starał się przez swego przyjaciela, kapitana Calewskiego, aby bankiera zatrzymano w areszcie, a interwenjował dlatego, ponieważ Kwinto odgrażał się, że po kilku dniach wyjdzie z więzienia na wolność. Świadek obawiał się więc, że jego sprawa przepadnie. Ponadto był przeświadczony, że Kwinto ucieknie z rodziną do Ameryki Płd., gdyż podobno miał już przygotowaną w Gdyni łódź motorową i sprowadził sobie zapas sucharów.

To wszystko bujda!

(S. F.)— Sprawa Jankla Folmana—wywołał przewodniczący.

Wywołany podniósł się z miejsc dla publiczności i zajął ławę dla oskarżonych w Sądzie Odwoławczym.

— Jest pan oskarżony o to, że w stanie nietrzeźwym zanieczyścił pan ulicę i wywołał zbiegowisko, zakłócając w ten sposób spokój publiczny. Starostwo skazało pana na 50 złotych grzywny. Od tego złożył pan odwołanie.

— Proszę Sądu! — zabrał głos oskarżony. — Ja złożyłem odwołanie, bo inaczej nie można. Ale ja powinienem złożyć nietylko odwołanie, ale nawet odkrzyczenie. Ta cała historja jest od A do Z nieprawda.

Po pierwsze co znaczy, ja wywołałem zbiegowisko? Ludzie się same zlecieli! Ja nikogo nie wywoływałem!

Po drugie co znaczy, ja zakłóciłem spokój?... Czy ja się odezwałem choć słówkiem?... Mnie zakłócili spokój, a nie ja komuś.

Po trzecie, jak ja mogłem być pijany, kiedy ja od trzech lat choruję na żółciowe kamienie i mnie wódki do ust wziąć nie wolno.

A po czwarte, jak ja mogłem zanieczyścić ulicę, kiedy mnie tam wcale nie było?

— Jakto pana nie było? Przecież protokół wyraźnie stwierdza, że pan 11 października 1933 roku, zanieczyścił ulicę i zakłócił spokój publiczny.

— Właśnie. Tu widać co to jest za bujda! Ja cały październik siedziałem w Kaliszu.

— Czy pan się nazywa Folman?

— Pytanie!

— Jankiel?

— Nie... Chaskiel! Jankiel to jest mój brat, ale on jest dziś nie zdrów i prosił, żebym ja za niego poszedł do sądu.

Wobec takiego wyjaśnienia sprawy, sąd polecił p. Chaskielowi opuścić ławę oskarżonych, a p. Jankla skazał zaocznie, na 50 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

ROBOTNIK



Jechałem trzecią klasą pociągu podmiejskiego do Grodziska. Mój sąsiad tęgi, dobrze ubrany jegomość przyglądał mi się przez jakiś czas wreszcie nawiązał rozmowę.

— Cymerman jestem. Robotnik, zwyczajny robotnik.

Spojrzałem na niego zdziwiony. Wyglądał na typowego, dobrze odkarmionego burżuja. Pulchne, białe ręce świadczyły, że ten człowiek nie wie, co to jest praca fizyczna.

Widocznie zrozumiał moje zdziwione spojrzenie, bo wyciągnął z kieszeni gazetę.

— Pan nie wierzysz, że ja jestem robotnik? Proszę! Ja czytam tylko „Robotnika"! Noszę tylko czerwony krawat. Widzisz pan? Bo my, proletarjat musimy bronić swoich interesów. Proletarjusze łączmy się.

Dziwnie to wszystko brzmiało w ustach tłustego właściciela pulchnych, niespracowanych rąk.

Do wagonu wszedł konduktor. Mój sąsiad okazał ulgowy bilet robotniczy.

— Pan jest robotnikiem? — zdziwił się konduktor. — Proszę o legitymację.

Pan Cymerman wyjął z kieszeni i okazał legitymację robotniczą.

— Ależ pan wcale nie wygląda na robotnika — oświadczył podejrzliwie konduktor.

— Co znaczy nie wyglądam? Czy robotnik musi być chudy, jak szczapa. Niech się pan — wskazał na mnie — spyta tego pana, czy ja nie jestem robotnik.

Wzruszyłem ramionami.

— Ja pana nie znam.

— Ale niech pan powie, czy ja nie mówiłem, jak robotnik, Czy ja się nie zachowywałem, jak robotnik, Czy ja nie krzyczałem „proletarjusze łączcie się"?

Konduktor machnął ręką i wyszedł.

W Grodzisku wysiedliśmy. Pan Cymerman wsiadł do czekającej na niego bryczki. Zauważyłem, że inny nasz towarzysz z przedziału, który również wysiadł, uśmiecha się ironicznie.

— Uważa pan — wyjaśnił mi, wskazując odjeżdżającą bryczkę — to bardzo bogaty facet. Jest cichym wspólnikiem dużej fabryki w Grodzisku i codziennie tu jeździ. Ale bilet do Grodziska kosztuje złoty 60 groszy. Czyli na tydzień, tam i nazad 22 złote. A ulgowy robotnicy na tydzień — 5 złotych. Więc on, żeby go taniej jazda kosztowała, wystawił sobie ze swojej fabryki legitymację robotniczą i krzyczy zawsze w wagonie „proletarjusze łączcie się", żeby rzeczywiście na robotnika wyglądać.

Napoleon Sądek.

Potworność gospodarki w Zakładach Żyrardowskich

Sprawa „Żyrardowa" nieco ucichła, ale przebrzmieć nie może. Niezwykle jaskrawe światło rzuca na sprawę Żyrardowską przemówienie, wygłoszone na Walnem zebraniu Tow. Akc. Zakł. Żyrardowskich dnia 22.I 34 r. przez Akcjonarjusza Ludwika Zaborowskiego.

Podajemy go poniżej w brzmieniu dosłownem:

„Proszę Szanownych Pań i Panów!

W sprawozdaniu za okres operacyjny 1932-33 roku Zarząd Tow. Akc. Zakł. Żyrard. wykazuje 2.362.956.56. groszy strat. Czytając w powyższem sprawozdaniu wykazaną sumę prawie półtrzecia miljona straty, wcale mnie ta suma nie przeraziła, a odwrotnie — spodziewałem się większej i poważniejszej straty, a powyższą sumę uważam za względną.

Proszę Szanownych Pań i Panów! W roku 1930 p. gen. dyrektor wstrzymał sprzedaż i wydawanie resztek przydziałowcom, które magazynował dla celów nikomu nieznanych. P. gen. dyrektor nie brał pod uwagę, że tem zarządzeniem pozbawia chleba parę osób, przeważnie wdowy po długoletnich pracownikach w Zakł. Żyrard., które z tych przydziałów resztkowych, kupionych za gotówkę, mieli z handlu skromne lecz pewne egzystencje życia.

P. gen. dyrektor nie interesował się, że towar regularny gwałtownie obniża w cenie, a zatem i różne odpadki-resztki, które przez trzy lata były nie sprzedawane. Przez ten trzy letni okres czasu, upominali się o sprzedaż dla siebie pracujący w Zakł. Żyrard. urzędnicy i robotnicy, którzy pragnęli nabyć te resztki dla siebie na załatanie dziurawej koszuli. Upominanie i proszenie o sprzedaż wdowom nic nie pomogło. P. gen. dyrektor na różne prośby odpowiadał piśmiennie, treści dosłownej: „chwilowo (trzy lata) nie sprzedajemy naszych resztek, wobec czego nie możemy zadość uczynić prośbie" i t. p. odpowiedzi.

Proszę Szanownych Pań i Panów! Przez trzy lata resztki te i różne odpadki towarowe nie były sprzedawane. Obliczywszy ilość tego towaru, sześć rodzin otrzymywało miesięcznie za gotówkę po 150 kilogramów, razem 900 kilo. Następnie wszyscy urzędnicy, robotnicy, urząd pocztowy w Żyrardowie, policja w Żyrardowie, kolejarze stacji Żyrardów — Zakłady Żyrard. sprzedawały miesięcznie 4100 kilogramów, dodając 900 kg. z przydziałów, to uczyni okrągłe 5000 kilo, pomnażając przez 36 miesiecy, razem 180.000 kilogramów zmagazynowane. Wartość w dniu sprzedaży po uwzględnieniu zniżki ceny za te resztki, licząc po 3 złote za jeden kilogram, uczyni sumę 540.000 złotych, nie wliczając innych drobnych odpadków i t. p. Jeśliby te resztki nie były magazynowane, a sprzedane normalnie, jak przed rokiem 1930, kiedy najniższy gatunek kosztował w fabryce 6 złotych za jeden kilogram, a wyższe gatunki do 18 złotych za kilogram, to do Kasy Tow. Akc. powinno wpłynąć przeszło miljon złotych!

Po wypadku na ul. Mazowieckiej wszyscy petenci kupna tych resztek na nowo wznowili starania, do których dołączyli się nowi kupcy, b. urzędnicy Zakł. Żyrard. pp. Dzikiewicz i Dziwulski. Dyrekcja Zakładów zbywała odmownie wszystkich przez usta p. Dregera, ażeby zaniechały i nie zabiegały o kupno tych resztek, ponieważ będą wywiezione do Poznania i Krakowa. Takie odpowiedzi dane były przy licznych świadkach w Zakładach Żyrardowskich.

Ci sami panowie, na czele z p. Dregerem, którzy odpowiadali na piśmienne podania, pocichu bez przetargów sprzedali jednemu kupcowi cały ten trzyletni zapas resztek, na raty za niecałe 100.000 złotych. Przez politykę magazynowania i niesprzedawania tego towaru, Tow. Akc. straciło prawie pół miljona złotych, a w dniu sprzedaży wartość tych resztek — podług obliczenia — przedstawiała 540.000 złotych, a sprzedano je za niecałe 100.000 złotych. To jest strata z niewinnych resztek i odpadków towarowych, to jest kwiatek, do którego dotykało się wielu osobiście w Zakł. Żyrard. a wiele takich pachnących kwiatków rośnie i zapachem swem zatruwa nasz nieszczęsny Żyrardów i kraj cały.

W tej tajemniczej sprzedaży jest jedna zagadka, a mianowicie, jaką prowizję za sprzedaż tych resztek pobrali pp. Lehrmann i Dreger i z kim się podzielili. To jest ciekawe! Wobec takiej gospodarki w Zakł. Żyrardowskich, powtarzam jeszcze raz, że suma półtrzecia miljona na okres operacyjny 32-33 r. wykazana w sprawozdaniu jest względną.

Czy jest i leży w interesie naszej ojczyzny sprowadzanie do Polski aż z Belgji p. Lehrmanna, który niema zielonego pojęcia o handlu w branży manufakturowej, który w dowód wdzięczności za sprowadzenie go do Polski, lekceważy i depcze rozporządzenia Gł. Dyrekcji Zakł. Żyrard., który swojem prowokacyjnym postępowaniem maltretuje handlowców i długoletnich pracowników? Mimowoli nasuwa się myśl, że oprócz oficjalnej Dyrekcji Tow. Akc. Zakł. Żyrardowskich istnieje druga władza w tychże Zakł. Żyrard. p. n. „Spółka z nieograniczona zachłannością na czele z głównemi prezesami spółki Lermann i Dreger".

Kapitał zagraniczny w Żyrardowie nietylko czerpie wysokie odsetki, ale na zmianę deleguje swych ludzi, którzy zapomocą tegoż kapitału rządzą Żyrardowem nie dla korzyści wspólnych Żyrardowa, ale wyłącznie dla siebie i kapitału zagranicznego. Ten stan zmienić się musi. Niechaj kapitał zagraniczny lokowany w naszym przemyśle pobiera swoje wysokie odsetki, lecz niechaj w tym przemyśle rządzą Polacy. Zarządy przedsiebiorstw przemysłowych w Polsce, prędzej czy później muszą być polskie.

Tajemnica ekspressu syberyjskiego

(m-sław.) Od czasu do czasu depesze donoszą o zuchwałych napadach bandytów na pociągi, a sposób przeprowadzania napadu sprawia wrażenie sensacyjnego filmu. Rzeczywistość jednak dostarcza tak niebywałego materjału, że wobec niego blednie najśmielsza fantazja.

Jak wiadomo, między Władywostokiem a Charbinem kursuje tak zwany express syberyjski. Pociągiem tym jeżdżą zamożni kupcy, wielcy przestępcy i t. d.

Przed kilku dniami we spomnianym pociągu rozegrał się wstrząsający dramat. Około 2-ej w nocy, gdy pasażerowie pogrążeni byli we śnie, nagle zostali obudzeni... Zdumieni ujrzeli osobników w maskach i uzbrojonych!

Światła były pogaszone. Przerażeni podróżni zmuszeni byli oddać posiadaną gotówkę, a kobietom siłą odbierano kosztowności. W międzyczasie pociąg zwiększył szybkość i gnał, jak szalony.

Dokonawczy rabunku, bandyci przedłożyli wszyskich podróżnym specjalne... kwestjonarjusze do wypełnienia. Z treści kwestjonarjuszów wynikało, że podpisany zobowiązuje się w określonym czasie złożyć odpowiednią sumę. W razie oporu na miejscu miał być dokonany samosąd. Oczywiście, że taki „argument" wystarczył, by podróżni gremjalnie podpisywali kwestjonarjusze.

Tymczasem pociąg coraz to zwiększał szybkość. Nie zatrzymywał się na żadnej stacji. Wzbudziło to niepokój i poszczególni zawiadowcy zrozumieli wreszcie, że pociąg został opanowany przez bandytów.

W ruch poszły telefony i radjoaparaty. Na jednej ze stacji przejeżdżający pociąg przywitał oddział żandarmów gęstą strzelaniną. Niewiele to skutkowało i pociąg gnał jak widmo, w każdej chwili narażony na katastrofę.

Wkrótce potem naskutek zarządzeń, wydanych przez władze wojskowe, wyruszył z odległej stacji pociąg pancerny, pędząc nawprost expressu. Równocześnie za expressem wysłano mniejszy pociąg pancerny. W ten sposób express wzięto w dwa ognie.

W godzinę później udało się pancernym pociągom na tyle zbliżyć do expressu, że można było ewentualnie rozpocząć walkę. W pewnym momencie z pociągu pancernego rzucono granat. Trafił on w wagon sypialny, powodując „małą" katastrofę: wagon sypialny został rozbity! Spowodowało to zatrzymanie pociągu. Bezpośrednio potem z expressu wyskoczyło kilkudziesięciu drabów, którzy gęsto ostrzeliwując się, zbiegli.

Gdy żandarmi wkroczyli do expressu, stwierdzono, że z obsługi kolejowej został zabity maszynista. Wszyscy podróżni zapytywani o przebieg napadu, nie potrafili dać żadnych odpowiedzi. Byli jeszcze pod wrażeniem przeżytej przygody i niejeden z nich nabawił się nerwowej choroby.

Policja jest w nielada kłopocie. Nie można absolutnie ustalić, gdzie i w jakich okolicznościach nastąpił napad. Istnieją nawet przypuszczenia, że maszynista pozostawał w porozumieniu z bandytami. Jednakże śmierć maszynisty, zresztą również tajemnicza, uniemożliwiła jakiekolwiek śledztwo.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Dzikuska" z Krakowa

ma bardzo poważny kłopot, pisze więc do nas:

„Drogi Panie Redaktorze, zwracam się do Ciebie, bo Ty jesteś najlepszy ze wszystkich ludzi (ot, co znaczy poryw młodzieńczego entuzjazmu!... Oj, młodzi, młodzi! Westchnienie Iksa). Pomóż więc w Twej łaskawości i mojej trosce.

Jestem wychowana w domu bardzo surowo, nie miałam wcale możności bywać w towarzystwie chłopców bez rodziców. W lecie często bywałam w parku z koleżanka. I tam raz poznałam pewnego Pana, który zwracał na mnie baczną uwagę. Podobał mi się niezmiernie, był bardzo zgrabny, miał jasne włosy, piękne marzące oczy i tak ślicznie śpiewał, że domyślałam sobie, iż gdyby on odszedł ode mnie, musiałabym chyba umrzeć.

Nie wiem, czemu nazwał mnie „dzikuska", pomimo, że jestem już dużą dziewczynką i wkrótce skończę 16 lat. To przecież już nie byle co. Poszliśmy więc odprowadzić koleżankę, a później wracaliśmy sami. Po drodze śpiewał mi to, co Kiepura w filmie „Neapol, śpiewające miasto", mówił, że jestem i muszę być jego dziewczynką, słodką Ziutusią.

Od tego czasu jak go polubiłam, że nawet nie mogę spać bo mi się śni, że on jest na mnie zły i wtedy płaczę tak głośno, że mamusia przybiega i pyta, co mi jest. Ciągle i bez przerwy myśle o nim i tak bardzobym chciała go znaleźć. Bo wiesz, drogi Redaktorze, umówił się ze mną, że przyjdzie na plażę i nie przyszedł. Nie wiem, dlaczego. A ja wciąż jeszcze od tego czasu na niego czekam (miejmy nadzieję, że już dziś nie na plaży, prawda, Panno Ziuteńko? Zapytanie Iksa) i matwię się i tęsknię, jak Tola za Jerzym w najpiękniejszej z powieści, które były drukowane w Pańskiem piśmie.

Jeszcze moja mamusia nieustannie pyta mi się, dlaczego ja po nocach wciąż krzyczę, z jakiego powodu płaczę i czemu mizernieję w oczach. Nie było rady: powiedziałam mamusi wszystko, że za nim tesknię, bo go niema, a ja go tak strasznie kocham. Ach, Panie Redaktorze, żeby Pan wiedział, jak mamusia wtedy zaczęła krzyczeć... Ręczę Ci, Redaktorze, że nawet Tybyś się zestrachał i drżał cały z przerażenia (wykluczone: krzyczącej kobiety boję się, jak ognia. Uwaga Iksa). Powiedziała mi, że jestem smarkula, że gdy ona była w moim wieku, to słuchała, jak trawa rośnie.

Wtedy ja jeszcze bardziej zalałam się łzami, płacząc strasznie, i gdyby nie Ty, kochany Redaktorze, dawnobym uciekła z domu i szukała mojego Kazia, bo on na pewno nie byłby dla mnie taki niedobry. Nie uciekam tylko dlatego, ponieważ dobry Bóg zesłał naszej rodzinie czytelniczej Ciebie, najmilszego z Redaktorów, i z pewnością potrafisz mi odnaleźć mojego Kazia, bo ja Ciebie, Redaktorze jedyny, i tak więcej kocham, niż mamusię (nawzajem! Iks). Sama już się dowiedziałam, że on mieszka w Podgórzu i jest dziennikarzem (brawo, Ziuteńko! Górą nasi! Okrzyk Iksa), jest wysokim blondynem, ma niebieskie oczy i ślicznie śpiewa.

Błagam Cię więc, drogi Redaktorze, odszukaj mi go, wydrukuj mój list w Twojem kochanem piśmie i poradź mi, jak go szukać. Bo ja go tak bardzo kocham i to pierwszy raz w mojem życiu, odnajdź mi go więc, Redaktorze, a gdy Ci się to uda, przyszlibyśmy razem do Redakcji, żeby najserdeczniej podziękować".

Niema lepszego sposobu, niż wydrukowanie tego listu. Jesteśmy przekonani, że kolega Kazio czyta również nasze pismo, odnajdzie więc list Ziuteńkowy i z pewnością nieomieszka skorzystać z tak szczęśliwej sposobności.

Wogóle szczęściarz z Was, kolego Kaziu! Ziuteńka leci na Was, jak kotka na szperkę, a Wyście się pewno zasiedzieli w knajpce, zalewaliście się czystą z kropelkami, podczas, gdy tamto biedactwo na plaży zalewało się.... łzami.

Proszę jej teraz te łezki powetować z nawiązką i postarać się, aby panna Ziuteńka wkrótce została panią Redaktorową Kazimierzowa.

P. L. Z-cki z Wilna

cierpi okrutnie z powodu zawodu miłosnego, który tak opisuje:

„Przed siedmiu laty poznałem pewną Stenię. Przyjaźniliśmy się po koleżeńsku, aż od ubiegłego roku przyjaźń nasza zamieniła się w gorącą miłość. Niestety, nasze szczęście trwało krótko. Z bliżej nieznanego mi powodu Stenia zaczęła mnie unikać, a nawet drwiła z mojej miłości ku niej. Spadło to na mnie tak nieoczekiwanie, że aż straciłem równowagę duchowa.

Szukałem zapomnienia w hulankach, kartach oraz w towarzystwie kobiet z półświatka. Nic wszakże nie zdoła we mnie zabić miłości ku Steni. Starałem się więc szukać tego zapomnienia w rzeczach godziwszych: w pracy, lekturze, sporcie — także daremnie.

Już teraz nie wiem, co począć. Samobójstwa popełnić nie chciałbym, choć śmierci się nie boję, bo byłem dwukrotnie ranny podczas wojny światowej, biorąc w niej udział, jako ochotnik w armji francuskiej. Zamierzałem zaciągnąć się do Legji Cudzoziemskiej, ale wiem że i to nie poskutkuje.

Obawiam się, że wpadnę w chorobę umysłową, proszę więc Pana Redaktora najusilniej o radę, co mam ze sobą robić".

Po pierwsze — przesłać ten list Steni, po drugie — posyłać jej codziennie bukiecik fiołków, po trzecie — pisać codziennie listy miłosne. Powiem Panu, dlaczego. Stenia z pewnością ma innych znajomych. Ale jeżeli Pan będzie tak uporczywie trwał przy swojem, to będzie mimowoli czyniła porównania, które wypadną na Pańską korzyść.

Gdyby i to po dłuższym czasie nie poskutkowało, nie pozostanie nic innego, jak liczyć na to, że czas — najlepszy lekarz — zagoi rany serca Pańskiego. Znajdzie Pan jeszcze inną kobietę, która Pana pokocha. Trzeba tylko umieć szukać. Nie tam, gdzie Pan próbował... nie tam...

ZDRADZONY MĄŻ

19 Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Widać było, że niewiasta jest bardzo zdenerwowana długiem czekaniem.

Potem przeszedł jakiś mężczyzna...

Zerwała się ku niemu...

Po chwili wszakże przekonała się snać o swej pomyłce, bo padła na ławkę, zmiażdżona rozczarowaniem.

Zrywała się tak jeszcze kilka razy i wciąż daremnie.

Widać było, że to niewiasta, czekająca na ukochanego i rozpaczająca straszliwie, że nie przychodził.

Aż nagle mijający samochód rzucił snop światła na jej twarz.

Hrabia Prawdzic o mało nie krzyknął ze zdumienia.

Toż to była zupełnie ta sama niewiasta, za którą zamierzał podążyć...

Wyglądała na tak zrozpaczoną, że obawiał się, aby nie popełniła jakiego szaleństwa...

Opanowało go uczucie litości.

Pomyślał sobie, czyby nie zdołał jej uspokoić i zapobiec nieszczęściu, gdyby grzecznie podszedł do niej i delikatnie ją wypytał o powód udręki. W ten sposób wykazałby jej zainteresowanie, które rzeczywiście dla niej żywił.

Postanowił nie zwlekać dłużej i szybko zejść nadół.

Był najwyższy czas...

Niewiasta widocznie już straciła cierpliwość i odeszła...

Rozglądając się dokoła, ujrzał ją jednak zoddali i pośpieszył wślad za nią.

Wreszcie udało mu się ją dopędzić. Szedł teraz za nią w pewnem oddaleniu, już nie tracąc jej z oczu.

Poszła na Kredytową. Tam znów stanęła na chwilę przed klubem myśliwskim, zawahała się i... nie weszła, wstydząc się, zapewne, przed lokajami swej natarczywości.

Wróciła w kierunku Nowego Świata, a potem aleją 3 Maja podążyła na most Poniatowskiego.

Zamiary jej rysowały się już zupełnie wyraźnie.

Hrabia Prawdzic szedł nieco bliżej, aby móc w każdej chwili przeszkodzić szaleńczym zamiarom.

Gdy już była na moście, stanęła przy parapecie, spojrzała na płynące spokojnie mętne tonie wiślane i... ujrzawszy dwóch policjantów, poszła dalej, zapewne w obawie, aby jej nie przeszkodzili.

Prawdzic starał się ukryć we wnęce mostu, aby z jednej strony nie ociągała się dłużej, a z drugiej strony, aby mógł skutecznie przeszkodzić wypadkowi.

Rzeczywiście rozejrzała się dookoła i nie widząc nikogo, zdecydowanym ruchem chciała wejść na parapet...

Już podniosła się, gdy wtem silna dłoń zatrzymała ją, ściągnęła i ktoś zapytał:

— Moja biedna dziecinko, co też pani wyrabia?

Obejrzała się zdumiona, przyjrzała się nieznajomemu i sama zapytała:

— Kim pan jest?

— Przyjacielem nieznanym... — widząc zaś, że drży cała, dodał: — Niech się pani mnie nie boi.

Aby jej wszystko wytłumaczyć, bo spoglądała na niego wciąż błędnym okiem, opowiadał jej pokolei:

— Ujrzałem panią przez okno w alei Ujazdowskiej. Zainteresowałem się panią, wyszedłem z domu, szedłem za panią na Kredytową... Zdawało mi się, że pani chciała wejść do klubu Myśliwskiego...

— Ach, i to pan dostrzegł?

— Ja wszystko dostrzegam... Taki już jestem...

Poczem dodał:

— Zauważyłem jeszcze jedno już wtedy przez okno... Zdaje mi się, że pani przeżywa ogromne zmartwienie i powodowana rozpaczą zamierza pani popełnić cóś bardzo... szaleńczego... Czyżbym się mylił?

— Nie... Pan jest rzeczywiście bardzo spostrzegawczy...

— Wyrobiłem sobie tę cechę w mem samotnem bytowaniu.. Ponieważ zaś w życiu wiele przecierpiałem, umiem odgadywać cierpienia innych i współczuć im.

Delikatne i łagodne, szczere i ujmujące słowa nieznajomego trafiły Irenie do przekonania. Zwolna poszła dalej. A on za nią...

Spojrzała mu w twarz i ujrzała, że ma rysy bardzo szlachetne, wyraz twarzy poważny, zasnuty smętkiem, a zarazem opromieniony serdeczną dobrocią. Musiał być kiedyś ognistym brunetem, teraz już wszakże troski i udręki posrebrzyły czerń jego włosów obfitym szronem.

Rzekł nagle:

— Słowem, chciała pani popełnić samobójstwo?

Drgnęła tylko, ale nic nie odpowiedziała.

Mówił dalej:

— W pani wieku? Przy pani urodzie? Ależ pani jest chyba szalona? I dla kogo? Przez co? Pewno dlatego, ze tam jakaś miłość wygasła? Jakieś więzy pękły? Jakieś obietnice zostały złamane? Zupełnie jakby to nie było stare, jak świat... Jak gdyby istniała wieczna miłość... Jak gdyby choć jeden mężczyzna był wart życia kobiecego... Czyżby doprawdy nic a nic nie mogło panią już pociągać w życiu?

Potrząsnęła głową, szepcząc:

— Nic...

Zacięła wargi, aby powstrzymać dopływ łez, ale daremnie... Popłynęły strumieniami...

Hrabia Prawdzic był tak wzruszony tym wybuchem płaczu, że nie mógł rzec słowa.

Dopiero, gdy się nieco uspokoiła, powiedział:

— Niema pani na całym świecie żadnej przyjaznej duszy?

— Nie...

— Ani rodziny?

— Nie...

— Nawet ojca, matki?

Zapanowało milczenie.

Byli już u wylotu alei 3 Maja. Potem skręcili w Nowy Świat i weszli w aleję Ujazdowską...

Milcząca uparcie Irena nagle odezwała się żywo:

— Do czego to podobne? Nigdy w życiu pana nie widziałam i zapewne już nigdy więcej nie ujrzę, a jednak z panem rozmawiam, zwierzam się panu... Ale to tylko dlatego, że wzbudził pan we mnie zaufanie... Widać, że pan jest człowiekiem litościwym, znać po panu, że pan także wiele w życiu przecierpiał i że pan nie ma złudzeń co do tego świata, który chciałam porzucić. Chciałam to zaś uczynić, bo jestem zupełnie bez wyjścia, z własnej, zresztą, winy. Powiem panu wszystko, a wtedy pan już nie będzie powstrzymywał mnie od tego kroku, któremu pan dziś przeszkodził, ale nie na długo... Odkładam to tylko do jutra...

W kilku słowach opowiedziała mu o sobie wszystko.

Gdy umilkła, zapytał:

— Czy kochała pani tego hrabiego?

— Całem sercem i duszą...

— A męża?

— Litowałam się nad nim. Zasłużył na lepszą żonę, niż ja. To był bardzo dobry i szlachetny człowiek. Cała wina była po mojej stronie. Nie można mu było nic zarzucić, chyba, że był dla mnie... za dobry... Gdzie jest teraz — nie wiem. Sprzedał wszystko, co miał, rzucił stanowisko i wyjechał zagranicę.

Westchnęła i dodała:

— Widzi pan sam, co mi pozostało... Nic... Ani męża, ani dzieci, ani kochanka. A pan się dziwi, że chcę umrzeć...

— O, gdyby pani chciała, mogłaby pani być jeszcze bardzo bogata. Utopić smutek w zbytku...

Irena spojrzała na niego nieufnie:

— Na jakiej podstawie pan to mówi?

Uśmiechnął się zlekka i rzekł:

— Wiem, że tak jest...

— Skąd?

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przebiegłam prędko koło sklepu Czajkowskiej, żeby mnie czasem nie zatrzymała i nie zaczęła gadać.

Na schodach musiałam na chwilę stanąć, bo mnie mocno zakłuło w sercu.

Ale z tego miejsca, gdzie przystanęłam, widziałam drzwi.. naszego mieszkania.

Stanęłam pod niemi i, drżąc na całm ciebie, z twarzą, pałającą jak ogień, — zapukałam.

Nasłuchiwałam.

Na kominie ktoś suwał w kuchni garnkami.

— Może matka? — pomyślałam. — A może tak Jerzy gospodaruje pospołu z Lusinkiem?

Zapukałam jeszcze raz, mocniej.

Usłyszałam człapanie powolne rozdeptanych pantofli.

— Pewnie matka... Może Jerzy wyszedł przejść się z Lusinkiem?...

Uchyliły się drzwi i zobaczyłam jakąś potarganą nieznajomą kobietę. Stara, pomarszczona i brudna, aż przykro było patrzeć.

— Czego pani uważa? — zapytała.

— Czy tu mieszkają państwo Skomorowscy?

— Nie, już nie mieszkają. Będzie tydzień jak ich wyeksmitowali.

— Wyeksmitowali?

— Ano, co się paniusia dziwi? Zwykła rzecz dla biedaków!.. A paniusia krewna? Znajoma?

— Krewna — bąknęłam. — A czy pani czasem nie wie, gdzie się wyprowadzili?

— A wiem.

Kiedy usłyszałam, że ich wyeksmitowali, wszystka krew zbiegła mi do serca, teraz znów, kiedy powiedziała, że wie, gdzie mieszkają, życie na nowo we mnie wstąpiło.

— Może mi pani powiedzieć? — dopytywałam się.

Chciałam jak najprędzej się dowiedzieć i odejść, bo babsko przyglądało mi się tak nieprzyjemnie. Miała coś w oczach takiego, jak czarownica, którą malują w książkach dla dzieci.

— Pani jest pewnie żona tego Skomorowskiego, co?

— Dlaczego pani tak przypuszcza?

— Sąsiedzi wszystko wiedzą i powiedzą... Jeśli tak, to mogę pani powiedzieć, gdzie oni są teraz. Mieszkają na Czerniakowskiej, niedaleko Ludnej, taki stary wielki dom...

Kiedy usłyszałam numer, mruknęłam „dziękuję" i zbiegłam ze schodów, choć stara coś wołała za mną.

Nie chodziło mi nawet o to, że było mi nieprzyjemnie z tą babą rozmawiać, ale nie chciałam tracić ani chwili czasu.

„Wyeksmitowali ich!"

„Zwykła rzecz dla biedaków!"

— Mój Boże — myślałam zrozpaczona, cóż się z nimi teraz dzieje? Może umierają z głodu? Lusinek! Jerzy!...

Biegłam, jakby mnie kto batem poganiał.

Dopadłam znów tramwaju, siadłam w wagonie, ale cała moja radość gdzieś się podziała.

Niewesoło miałam myśli.

Bo i pewnie! Nawet się tej baby nie spytałam, czy tak odrazu dostali mieszkanie, czy czasem nie mieszkali pod schodami lub na podwórzu, jak to się dzieje?... Czy czasem dziecko nie przeziębiło się, nie zachorowało...

Jakie tam oni mogą mieć mieszkanie? Może dostali jaki kąt, gdzie gnieździ się z dziesięć osób w jednej izbie w smrodzie i zaduchu?

Jeść na pewno nie mają co. Już nie żałowałam, że nie jadę taksówką do nich. Teraz każdy grosz ważny!

Tramwaj wlókł się znów, ale niecierpliwiłam się już zupełnie inaczej.

Myślałam o tem, by jak najprędzej zobaczyć, jak tam jest z moimi, zaraz kupić coś im do jedzenia, a potem naradzimy się wspólnie z Jerzym, co robić, żeby się nie dać biedzie.

Już sobie wyobrażałam, że z Jerzego zostały same kości i skóra. Ale pocieszałam się, że Jerzy jest mocny i zdrów. Wytrzyma nawet taką biedę, tylko jak się miewa Lusinek?

Serce zaciskało mi się z bólu i ze strachu o dzieciątko. Odganiałam od siebie myśli, że jest chory. Ale wciąż przed oczy nasuwała mi się blada, wymizerowana twarzyczka Lusinka.

Moje serce matki czuło, że dziecko jest chore i nieszczęśliwe.

— Może leży w gorączce?... Może płacze z głodu? Może już nawet siły nie ma płakać?

Musiałam przesiąść się do „P", czekać na tramwaj, a wszystko się we mnie paliło z niecierpliwości.

Dojechałam wreszcie.

Od rogu Ludnej znów biegłam jak szalona, patrząc na numery domów.

Jest!...

Stary, odrapany, brudny, obrzydliwy dom...

Dalszy ciąg nastąpi.

Zarząd m. Warszawy robi dobrą minę

a gospodarka samorządu leży w ruinie

Wczoraj rozpoczęła się sesja budżetowa stołecznej Rady Miejskiej. W myśl odpowiednich przepisów budżet powinien być już 1 lutego odesłany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, jako instytucji nadzorczej do zatwierdzenia. Jak więc wynika z zestawienia tych terminów, Rada Miejska stolicy zarezerwowała sobie na rozpatrzenie i uchwalenie budżetu 2 dni. Ale terminu tego Rada nie dotrzyma i rozpatrywać będzie budżet w ciągu trzech posiedzeń: mianowicie 30, 31 i 5 lutego. To nie jest zbyt wiele, ale jest to natomiast niezmiernie znamiennem zjawiskiem.

Obecnie Rada, a co za tem idzie Magistrat, przekroczyła termin swojego urzędowania. W okresie uchwalania nowej ustawy samorządowej rząd nie chciał przeprowadzać nowych wyborów i dzięki temu, mimo iż kadencja obecnych władców stolicy dawno wygasła ,znajdują się na swoich urzędach. Samorząd stolicy nie jest sprawą, która obchodzi li tylko mieszkańców Warszawy. Ma on zbyt duże znaczenie, dlatego też poświęcamy tych kilka uwag temu samorządowi.

Późne wniesienie preliminarzy i danie do dyspozycji Radzie tylko kilku dni byłoby bez większego znaczenia, gdyby preliminarz ten był odpowiednio przygotowany, gdyby komisja radziecka gruntownie go rozpatrzyła. Tymczasem poród nowego budżetu był wyjątkowo ciężki i długotrwały. Nalezy to przypisać, obok ciężkiej sytuacji finansowej, w jakiej znajduje się samorząd, w pierwszym rzędzie poważnym wiadomościom, o bardzo rychłym końcu rządów obecnego Magistratu i rozwiązaniu Rady Miejskiej. W tych warunkach panowie z pl. Teatralnego wolą zostawić komuś innemu cały ciężar skonstruowania budżetu. Wtedy będzie można w walce wyborczej używać nowego argumentu: oto jak Komisarz rządowy grzebie finanse miejskie!... Teraz opieszałość Magistratu i dziwna cierpliwość Rady staje się całkowicie zrozumiała. Ba, jest nawet uzasadniona! Bo pocóż męczyć się nad przygotowaniem planu finansowego dla kogoś innego?

Pozostałoby skromne pytanie, czy ten plan finasowy, ten budżet jest realny? To znaczy, czy opiera się na rzeczywistych danych, czy jest więc wykonalny. Tutaj właśnie tkwi sęk! Rządzenie tym budżetem dalekie będzie od rozkoszy, natomiast dostarczy bardzo wiele przykrych rozczarowań i wiele trudności.

Optymizm jest miłą zaletą towarzyską, mała dawka optymizmu dobrze brzmi w ustach przedstawicieli rządu, oczywiście, gdy oparta jest na trzeźwych i rzeczywistych danych. Ale wiecznie pogodna piosenka, wiara w siebie, kiedy się niczem nie można wylegitymować, to już nie optymizm, to... przemówienia budżetowe prezydenta Słomińskiego. Gdyby ktoś na podstawie tych przemówien chciał oceniać stan gospodarczy stolicy znalazłby się w grubym błędzie. Myślałby, że znajdujemy się conajmniej w roku 1928!

A tymczasem starczy zapytać, któregokolwiek pracownika miejskiego, by dowiedzieć się jaka jest sytuacja finasowa na Ratuszu. Żaden samorząd w Polsce nie może się „poszczycić“ tyloma demonstracjami i protestacyjnemi straikami z powodu niepunktualnego wypłacania i zalegania z poborami pracownikom, co **Warszawa. I chyba żaden prezydent miasta nie składał tylu solennych przyrzeczeń i nie apelował do lojalności i innych uczuć pracowników miejskich, jak uśmiechnięty władca stolicy? Praktyczny rezultat jest znany.

Ostatni budżet obecnego samorządu miał ambicje. Dyrektor finansowy dr. Kirkor długo dumał nad poszczególnemi pozycjami. Nałożono nowe, względnie podwyższono stare podatki, zaciągnięto pożyczki i.. jest dobrze. (Ale gdzie?!).

Główne źródła dochodów miejskich: przedsiębiorstwa z tramwajami na czele, dają coraz mniejsze dochody. Rzecz jasna, przecież jednak jest kryzys! Ale cen biletów tramwajowych nie zniżono, żeby przynajmniej w ten sposób z jednej strony zastosować się do zmienionych warunków gospodarczych, do zmniejszonych dochodów, a z drugiej strony mozliwie nawet powiększyć dochody tego przedsiębiorstwa. Nie zrobiono tego. Niech biedak łazi piechotą, niech każdy oszczędza na przejazdach, byle nie ruszyć się z punktu. Te drobne inwestycje, które przeprowadzono, odbyły się z pożyczek państwowych.

Ale poco tyle przypominać? Postawimy tylko jeszcze skromne pytanie: Co Magistrat zrobił dla zwalczania bezdomności? O tem uczy spacer przez nie reprezentacyjne ulice.

Bez smutku Warszawa pożegna się z tym Magistratem.

Zimowa trucizna domowa

Zima jest porą, w której kroniki dzienników raz po raz notują śmiertelne wypadki zatrucia czadem, czyli tlenkiem węgla, najpopularniejszą bodaj w tej porze roku „trucizną domową“.

Przy dokładnem spalaniu węgla w piecach wywiązujące się ilości tlenku węgla nie przekraczają 1 pro mille. Gdy piec jest źle zbudowany, lub nieumiejętnie w nim napalono, ilość ta może wzrość do 5 proc. Ile tlenku węgla znajduje się w powietrzu, nie łatwo jest ocenić przeciętnemu człowiekowi, gdyż gaz ten jest zupełnie bezwonny. Zatrucie nim czyli zaczadzenie następuje wówczas, gdy stężenie tlenku w powietrzu danej ubikacji zbliży się do pół proc., choć i mniejsza jego ilość jest już szkodliwa. Zaczadzenie polega na tem, że tlenek węgla wdychany, dostawszy się z powietrza drogą płuc do krwi, niezmiernie chciwie łączy się z ciałkami czerwonemi, 200 razy chciwiej niż tlen, czyli, jak mówią chemicy, powinowactwo tego gazu do ciałek czerwonych krwi jest dwieście razy większe. Obładowane tlenkiem węgla ciałko czerwone nie może zaczerpnąć z płuca tlenu i zanieść go następnie wgłąb organizmu, jak się to normalnie dzieje, jest więc wyłączone z procesu oddychania. Gdy większość ciałek czerwonych ulegnie połączeniu z tlenkiem węgla, pozostała reszta nie jest w stanie dostarczyć komórkom odpowiedniej ilości tlenu, przychodzi wówczas do zatrucia, które właściwie jest zaduszeniem się.

Ostre zatrucie tlenkiem węgla ma przebieg następujący: jeśli około 1 milj. ciałek czerwonych połączy się z tlenkiem węgla, chory dostaje bicia serca i zawrotów głowy. Gdy zatrucie wyłączy 2 miljony krwinek z funkcji oddychania, wówczas do wymienionych dolegliwości dołącza się ogólne osłabienie. Przy opanowaniu przez czad od 3 miljonów ciałek czerwonych krwi wzwyż ciśnienie krwi zatrutego wzrasta, zjawia się przytępienie słuchu i wzroku, nudności i wymioty, osłabienie tak wielkie, że człowiek nie jest zdolny przejść kilku kroków i otworzyć okno. Wreszcie przychodzi do utraty przytomności, drgawek i śmierci, skutkiem porażenia ośrodka oddychania. Serce pracuje jeszcze długo po ustaniu oddechów.

Jeśli się uda uratować człowieka, który uległ zaczadzeniu, pamiętać należy, że niebezpieczeństwo nie minęło. Często zjawiają się bowiem później ciężkie zaburzenia w centralnym układzie nerwowym, których skutkiem może być utrata pamięci, mowy, zanik mięśni, zaburzenia ruchowe i t. d. Utrata pamięci zjawia się szczególnie często u ludzi, którzy przez dłuższy czas, np. przez szereg miesięcy zimowych wdychali często małe, wywołujące nieznaczne objawy, ilości tlenku węgla.

Ratowanie zaczadzonego polega przedewszystkiem na szybkiem usunięciu chorego z miejsca zatrucia i na przeniesieniu go na świeże powietrze. Ratujący winien zachować wszelkie środki ostrożności, by sam nie uległ zatruciu. Jeśli wypadnie usuwać chorego z pokoju napełnionego czadem, staramy się najpierw wywołać tam silny przeciąg przez otwarcie wszystkich drzwi i okien, a jeśli to niemożliwe, przez wybicie szyb. Przy wchodzeniu do pokoju zaczadzonego w celu otwarcia okien ratujący musi bezwzględnie przysłonić sobie nos i usta zamaczaną w wodzie lub occie chusteczką, a zaczerpnąwszy przed wejściem do izby powietrza, otwiera drzwi i szybko przebiega do następnego okna, otwiera je, lub wybija. Zaczerpnąwszy powietrza, przebiega do następnych okien. Następnie usuwa chorego z pokoju. Reszta należy do lekarza, który ratuje zazwyczaj chorego podając mu do wydychania tlen, stosując sztuczne oddychanie, upust krwi, a w przypadkach rozpaczliwych stara się wykonać transfuzję krwi. Na zaczadzeniu również polega zatrucie gazem świetlnym, który zawiera od 4 do 7 proc. tlenku węgla.

Rewolucja w domu obłąkanych

W Ville Soray znajduje się największy we Francji dom warjatów, w rodzaju naszych Tworek. W zakładzie tym znajduje się ponad 1.000 chorych, z których większość już nigdy nie wyjdzie poza potężne, szare mury, tego smutnego gmachu, otoczonego starannie wysokim murem, uniemożliwiającym ucieczkę.

Człowiek jednak niełatwo wyrzeka się nadziei, szczególnie na dziei wolności. Obłąkany jeszcze bardziej, niż człowiek zdrowy nie znosi skrępowania, wyrywa się z więzów...

Każdy niemal chory, umieszczony w domu warjatów, twierdzi, że padł ofiarą podstępu, że jest zdrów zupełnie. To tylko złośliwość ludzi zamknęła go w przeklętem miejscu. To też stara się wszelkiemi siłami uwolnić.

Na tem tle dochodzi często do krwawych starć między obłąkanymi a lekarzami i pielęgniarzami.

Wypadek jednak, jaki zaszedł w tych dniach w Ville Soray, różni się od innych tego rodzaju wypadków planowością i konsekwencją w wykonaniu.

Dwunastu chorych zawiązało spisek w celu wydostania się poza obręb murów. W tym celu napadli i obezwładnili dwóch pielęgniarzy, którzy rano zjawili się na wspólnie przez „spiskowców“ zajmowanej sali. Następnie, nie zdradziwszy się niczem, udali się na spacer po ogrodzie.

Napotkawszy dozorcę z pękiem kluczy za pasem, napadli go, zakneblowali mu usta i zrabowawszy klucze pośpiesznie udali się na miasto.

Tu zatrzymali najbliższe, przejeżdżające auto i sterroryzowawszy szofera i dwie pasażerki, zarekwirowali je dla siebie. Sześciu ulokowało się w aucie, dwóch na dachu i dwóch powędrowało na piechotę.

Wszystko skończyłoby się może dobrze, ale umysłowo - choremu trudno było prowadzić auto, tak, aby uniknąć katastrofy. Przy najbliższym zakręcie ulicy auto najechało na wystawę sklepu mód, wybijając szyby i niszcząc urządzenie. Przytem auto utkwiło w wystawie, nie mogąc ruszyć z miejsca.

Panowie „z plamką na umyśle“, którzy tak bardzo pragnęli wolności, znaleźli się zamknięci w aucie jak w ciasnej klatce.

Oczywiście powybijali szyby wyłażąc przez okna i dalejże demolować sklep, mszcząc się za przymusowe utknięcie.

Zaalarmowana straż ogniowa zjawiła się natychmiast, ale obłąkani w ataku szału tak rozpaczliwie się bronili, że trzeba było jeszcze wezwać do pomocy policję i nawet oddział żandarmerji.

Po długich i krwawych wysiłkach zdołano wreszcie obezwładnić chorych i przemocą zawieźć ich zpowrotem do zakładu. Nie obeszło się jednak bez ofiar, nawet śmiertelnych.

W czasie walki został zabity przez innego obłąkańca, szofer.

(L.)

Strajk w wielickich kopalniach

przed 250 laty

Rozwój wielkiego przemysłu, którego narodziny przypadły na wiek 18-ty, poza wywołaniem kompletnego przewrotu w dziedzinie gospodarczej i społecznej, stał się źródłem wielu zjawisk, nieznanych uprzednio ludzkości. Na widownię wystąpiły bowiem zwiększające się liczebnie z roku na rok masy robotnicze, które to czyć zaczęły spory z chlebodawcami, walcząc o najkorzystniejsze warunki pracy i płacy.

Jednym ze środków, prowadzących do tego celu, było dobrowolne, gromadne zaprzestanie pracy, a więc strajk. Nowoczesne ruchy strajkowe wywodzą się z Anglji. Tam bowiem wybuchły w początkach 19-go stulecia pierwsze strajki, ale takie, które nie pociągnęły za sobą konsekwencyj karnych, stosowanych w latach poprzednich wobec strajkujących. We Francji kary za strajk zniesiono ustawą z dnia 25 maja 1864 r. Nie znaczy to jednak, by robotnicy, mimo dotkliwych niejednokrotnie represyj, nie strajkowali i w tych odległych czasach, kiedy musieli za tęn ostry środek walki odpowiadać.

Przykładem takiego zdarzenia jest strajk, który wybuchł w roku 1690 w kopalniach soli w Wieliczce pod Krakowem. Strajk ten, bodajże najstarszy ze strajków w Polsce, wybuchł na podłożu gospodarczem. Górnicy wieliccy oprócz wynagrodzenia pieniężnego, pobierali za swą pracę jako zapłatę pewną ilość soli (podobnie, jak dzisiaj górnicy w kopalniach węgla otrzymują węgiel). **Kto nie chciał brać deputatu solnego**, mógł otrzymać równowartość w gotówce, według specjalnej taryfy. Większość górników rezygnowała z deputatu, woląc gotówkę. W 1690 zarzą kopalni z niewiadomych bliżej przyczyn obniżył taryfę, według której następowała zamiana deputatu solnego na pieniądze, względnie, jak twierdzą inne źródła, zmniejszył sam deputat. Wywołało to niezadowolenie wśród rzesz górniczych, które po nieudałych pertraktacjach wyładowało się ostatecznie w postaci strajku. Nie przystąpili jednak do niego wszyscy. I wówczas znalazło się dwóch „łamistrajków“. Okrutnie zemścili się na nich strajkujący. Tłum napadł ich i zamordował.

Gdy fakt ten doszedł do uszu królewskich, do Wieliczki zjechała komisja wraz z wojskiem, która zakończyła swe urzędowanie ostrym bardzo wyrokiem. Wysłannicy królewscy ukarali 10-ciu przywódców strajkujących śmiercią. Poważną rolę w tym strajku odegrać miały kobiety, skoro komisja królewska nie zawahała się skazać jedną z nich na ścięcie, cztery zaś na publiczną chłostę na rynku wielickim.

Krwawo zakończył się ten jeden z najstarszych bodaj strajków w Polsce, pochłonął bowiem wraz z górnikami zabitemi przez **towarzyszy 13 istnień ludzkich.**

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Przegląd prasy. 11.50 Repertuar. 12.05 „Gwiazdy rewii“. 12.33 Płyty. 12.55 Dziennik południowy. 15.40 „Historja o żołnierzu“. 16.10 Transmisja ze Lwowa. 16.40 „Skrzynka pocztowa“. 16.55 Koncert popularny. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza“. 18.00 Odczyt przyrodniczy. 18._0 Recital fortepianowy. 19.05 Rozmaitości 19.20 Dokąd jechać w święta. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.00 „Myśli wybrane“. 20.02 Koncert muzyki lekkiej. 20.00 Felieton aktualny. 21.15 Koncert kameralny. 22.00 Muzyka taneczna. 23.05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

KWARTET POLSKI W RADJO

Ciekawą inowacją jest program jaki przedstawi słuchaczom w swym środowym koncercie kameralnym o godz. 21.15 Kwartet Polski. Będą to pierwsze utwory kameralne w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, utwory, które nie mają jeszcze skrystalizowanej formy, jaką wprowadzi do muzyki kameralnej późniejsi klasycy wiedeńscy; dotyczy to zwłaszcza Sonaty na kwartet smyczkowy J. Fr. Fascha w mniejszym stopniu zaś **Kwartet Dittersdorfa, kompozytorów z XVIII wieku.**

Styczeń
31
ŚRODA
Piotra z N.

KRONIKA KRAKOWA

Zabójca przed sądem w Krakowie

Dwie gminy Nieszkowice Wielkie pow. Bochnia i Nieprześnia stale prowadzą ze sobą walki. Dnia 6. VIII. 1933 doszło pomiędzy parobczakami do krwawej walki. Jan Jelonek, lat 27, znany nożownik wsi Nieszkowice Wielkie wywołał umyślnie awanturę z Janem Struzikiem w trakcie której wyciągnął nóż i zadał nim ranę w płuco Struzikowi który zbroczony krwią runął na ziemię i po czterech godzinach zakończył życie.

Za ten czyn odpowiadał wczoraj Jelonek przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał osk. Jelonka na 5 lat więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Solecki, wotowali s. śl. dr. Zachorski i s. o. dr. Ostręga, osk. prok. dr. Panek.

Krwawe wesele k. Krakowa

Na odbywającem się weselu we wsi Karniów pod Krakowem wynikła onegdaj między parobkami awantura o pierwszeństwo do tańca z jedną z tamtejszych dziewczyn. W czasie bójki został silnie pokłóty nożami Franciszek Podsiadło.

Jak ustalono, ciosy te zadał mu jego stryjeczny brat, Kazimierz. W stanie ciężkim przewiezionо rannego do szpitala w Krakowie, gdzie poddano go natychmiastowej operacji, albowiem zachodziła obawa zakażenia krwi.

Ze sportu

Wawel—Naprzód 10:4

Chrostek zwycięża mistrza Polski Rudzkiego

Sekcja bokserska Wawelu krakowskiego robi coraz większe postępy. To też organizowane przez nią zawody okazują stale coraz większą frekwencję. Zwycięstwo nad Naprzodem było zupełnie zasłużone. Nareszcie udało się Chrostkowi pokonać mistrza Polski Rudzkiego i wziąć rewauż za ostatnią niesprawiedliwą przegraną w mistrzostwach Polski. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

Waga musza: Broż (N.) bije na punkty Sworzeniowskiego (W).

Waga kogucia: Szymura (N) remisuje ze Szczurkiem (W).

Waga piórkowa: Chrostek bije na punkty Rudzkiego (N). W pierwszej i drugiej rundzie lekka przewaga Chrostka, trzecia wyrównana.

Waga lekka: Koneczny)N) remisuje z Pancerem (W).

Waga półśrednia: Kolanko (W) bije na punkty Piątka (N).

Waga średnia: Kurka (W) zwycięża przez poddanie się Niesporka (N).

Waga półciężka: Morawa (W) nokautuje w pierwszej rundzie Wieehowskiego (N).

Oprócz tego odbyły się półfinałowe zawody „Pierwszego kroku bokserskiego" w wadze półśredniej w której Mikołajczyk (Wawel] bije swego kolegę klubowego Rejowskiego na punkty. Szyper (W) bije przez techniczny k. o. Kromkę swego kolegę klubowego.

Naogół zawody były wcale interesujące i emocjonujące. Sukcesy Wawelu są owocem zasłużonego iniezmordowanego pracownika trenera i opiekuna zawodników p. Meskala. Organizacja sprawne. Publiczności około 1.500. Sędziował p. Cynka z okręgu śląskiego.

Warszawa—Kraków

W dniu 4 lutego br. w hali Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul, Zwierzynieckiej 26 odbędą się międzymiastowe zawody w siatkówkę pań. Zawody te zapowiadają się interesująco, ponieważ Warszawa na zawody te wysyła najsilniejszy skład, jakim obecnie dysponuje.

Mistrzostwa Polski w siatkówce kobiecej w Krakowie

Polski Związek Gier Sportowych wyznaczył Kraków na miejsce finałowych rozgrywek o zimowe mistrzostwo Polski w siatkówce kobiecej. Zawody te odbędą się w dniu 3 i 4 lutego b. r. w hali Okręgowego Ośrodka W. F. przy ul. Zwierzynieckiej 26, przy udziale wszystkich czołowych drużyn z całej Polski. Program tych zawodów przedstawia się następująco:

Dnia 3 lutego:

Godz. 16.30 Mistrz Łodzi — A.Z.S, Wilno sędzia p. Fabry, godz. 17.15 Y.M.CA. Kraków — A.Z.S. Warszawa sędzia p. Piotrowski, godz, 18 A.Z.S. Wilno — Gryf Toruń sędzia p. Fabry, godz. 18.45 Mistrz Łodzi — Y.M.C.A. Kraków sędzia p. Piotrowski, g. 19.30 A. Z. S. Warszawa — Gryf Toruń sędzia p. Pisz.

Dnia 4 lutego

Godz. 10 A. Z. S. Wilno — A. Z S. Warszawa sędzie p. Marona, godz. 10.45 Mistrz Łodzi — Gryf Toruń s. p. Wójcicki, godz. 11.30 A. Z. S. Wilno — Y.M.C.A. Kraków sędzia p. Olszewski, godz. 12.15 A.Z.S. Warszawa — Mistrz Łodzi s. p, Stefaniuk, godz. 13 Y.M.C.A. Kraków — Gryf Toruń s. p. Kołownia.

Nowe władze R. K. S. „Legja"

W ub. niedzielę pod przewodnictwem p. Stattera odbyło się Walne Zgromadzenie R. K. S. Legja w Krakowie. Po złożeniu sprawozdań z działalności za ub. rok udzielono ustępującemu zarządowi absoluterjum, poczem wybrano nowe władze klubu w następującym składzie: Prezes Dr. Edward Mazur, wiceprezesi Dr. Henryk Biernacki i red. Statter, sekretarz Barbaj, zastępca Trochanowicz, skarbnik Marszałek, zastępca Kaczora, członkowie zarządu: Fijoł, Zębalski, Kołek, Chodomeat- zastępcy Stankowski. Grabka. Komisja rewizyjna Dr. Karol Kropacz, Rendel, Stasiak. Sąd polubowy Dr. Władysław Medyński, Dr. Feliks Gross i. Dr. Stanisław Immich.

Wisła ligowa - Legja rozegrają zawody w piłkę nożną w piątek dnia 2 lutego b. r. o godz. 11·30 na boisku Wisły.

Wielką zabawę karnawałową urządze R. K. S. Legja w dniu 1 lutego b. r. w salach domu kolejarzy przy ul. Warszawskiej 17 przygrywać będzie doskonały jasz-band z harmonią, bufet tani i obfity. Początek o godzinie 9-tej wiecz.

Krwawa bójka w Bronowicach Małych

Wczoraj wieczorem w Bronowicach Małych pod Krakowem powstała bójka między N. Kulą a Piotrem Kosoniem.

Obaj żywili do siebie już oddawna urazę. W czasie bójki Kula dobył noża i zadał przeciwnikowi cios w brzuch.

Rannego odwieziono do szpitala. Stan jego jest ciężki, gdyż w międzyczasie wywiązało się zapalenie otrzewne.

Kulę aresztowano.

Sąd doraźny nad bestjalskim mordercą nauczycielki

We wtorek, 6 lutego, rozpocznie się w sądzie wojskowym we Lwowie proces doraźny przeciwko Wacławowi Mańkowskiemu, mordercy swojej macochy, Antoniny Mańkowskiej, zamieszkałej przy ul. Świętokrzyskiej. Sądowi doraźnemu przewodniczyć będzie pułk. Mueller. Oskarżać będzie szef prokuratury wojskowej, pułk. Dąbrowsk, albo prowadzący obecnie dochodzenia mjr. dr. Mirzyński. Obrońca zostanie wyznaczony z urzędu przez Izbę Adwokacką. Proces potrwa najdłużej dwa dni.

Nieszczęśliwy wypadek przy ul. Retoryka

Pogotowie ratunkowe zostało zawezwane wczoraj rano na ul. Retoryka 20 w Krakowie gdzie półtoraroczne dziecko Antoni Piskorz doznało poparzenia I-go i II-go stopnia. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwe dziecko do szpitala św. Łazarza.

Bajka dla dzieci w teatrze „Bagatela"

W. piątek dnia 2 lutego br. o godz. 11 przedpołudniem odegrana zostanie na ogólne żądanie na scenie teatru „Bagatela" barwna i wesoła bajeczka dla dzieci p. t. „Kopciuszek" w którą wpleciona jest również popularna postać humorystyczna Agapita Krupki.

Bilety po cenach niskich nabywać można od dnia dzisiejszego przy kasie teatru „Bagatela".

Tania komunikacja autobusowo-tramwajowa

Dyrekcja Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej uruchamia z dniem 1 lutego br. nową linję autobusową od ul. Długiej Alejami 3-ch Wieszczów do Mostu Dębnickiego, z prawem przesiadania z tejże na tramwaj i odwrotnie.

Cena przejazdu autobusem 10 gr.,— bilety kombinowane z prawem przesiadania na tramwaj po 30 gr. Dla dzieci poniżej lat 10-ciu po 20 gr.

W ten sposób Dębniki otrzymują b. wygodną, krótką i tanią komunikację z Dworcem towarowym, zaś mieszkańcy Aleji 3-ch Wieszczów i okolic będą mieć b. wygodne i tanie połączenie z linjami tramwajowemi.

Obniżka czynszu

Z Warszawy donoszą, że Rada ministrów uchwaliła na niedzielnem posiedzeniu rozporządzenie w sprawie opłat za mieszkania służbowe zajmowane przez urzędników. Rozporządzenie to ustala nowe stawki obliczenia za powierzchnię mieszkania niższe od stawek dotychczasowych. Należność za mieszkania służbowe nie może wynosić więcej niż 15 procent zasadniczego uposażenia funkcjonarjusza, korzystającego z mieszkania.

Burstein w Krakowie!

Wiadomość o występach Bursteina w Krakowie zelektryzowała wszystkich. Krakowianie bowiem dobrze pamiętają w jak krótkim czasie nie znany na tutejszym terenie Burstein, potrafił sobie zaskarbić uznanie całej prasy. Olbrzymią również popularnością cieszy się Burstein wśród publiczności, która każdy jego występ licznie frekwentuje i przyjmuje niemilknącemi oklaskami. Wraz z Bursteinem przyjeżdża doskonale zgrany zespół złożony z artystów scen krajowych. Premjera w piątek dnia 2 lutego o godzinie 8.30 wieczorem. Bilety do nabycia przy kasie teatru „Bagatela"

Nieudała wyprawa włamywaczy

Wczoraj około godz. 18-tej dostało się dwóch nieustalonego narazie nazwiska sprawców, przy pomocy dobranego klucza lub lub wytrycha, do mieszkania Ireny Krasickiej, zam. w Krakowie przy ul. Kremerowskiej 12, skąd skradli dwie walizy z garderobą, jednak spłoszeni przez dozorczynię domu Marję Turczę, skradziony łup porzucili i zbiegli. Sprawcy pozostawili przy sobie z tej kradzieży jeden budzik, wart. około 20 zł. Dochodzenia prowadzi się.

Przyszedł prosić o rękę córki i usiłował zgwałcić matkę

W sądzie okr. w Lublinie odbył się proces przy drzwiach zamkniętych przeciw fryzjerowi Kołtunowiczowi oskarżonemu przez przyszłą swą teściową Żarycką, iż przychodząc do niej prosić o rękę córki usiłował tymczasem zgwałcić matkę swej przyszłej narzeczonej.

Sąd skazał Kołtunowicza na rok więzienia.

Z giełdy pieniężnej

Wczoraj na krakowskim rynku pieniężnym przy nieco silniejszej tendencji notowano dolar St. Zj. A. P. 5 52 — 5.55, Bank Polski płacił 5.52.

Markę niem. notowano po kursie 2.085 — 2.10.

Przed wyrokiem w procesie komunistycznym

Jak wiadomo, toczy się od trzech tygodni, przed sądem przysięgłych w Krakowie, proces komunistyczno-szpiegowski. Rozprawa, która rozpoczęła się w dniu 8 stycznia br., odbywa się od pierwszej chwili przy drzwiach zamkniętych.

Jak się dowiadujemy, ukończenia procesu należy spodziewać się w przyszłym tygodniu. Odczytanie werdyktu ławy przysięgłych oraz ogłoszenie wyroku nastąpić ma na rozprawie jawnej.

Sekwestratorzy zajmują... żony za podatki

W Kongo Belgijskiem natrafiają władze na niezwykłe trudności w ściąganiu podatków od murzynów. W niektórych miejscowościach murzyni buntują się przeciwko podatkom i na olbrzymich przestrzeniach mają umówiony sygnał, którym przestrzegają się wzajemnie przed wizytą sekwestratora. Kontrolerzy podatkowi, nie mogąc sobie dać rady, zajmują w sekwestr murzynom żony i przetrzymują je tak długo, dopóki czarni płatnicy nie zapłacą odpowiedniego podatku.

Kamienicznik podpalił własny dom

W domu przy ul. Wesołej 16 w Łodzi rozegrała się dzika bójka pomiędzy właścicielem domu a lokatorami.

Dom należy do Jana Urbanka. Mieszka w nim 4-ch lokatorów, którzy wskutek braku zarobków, zalegali z opłatą. Urbanek skierował sprawę do sądu i uzyskał eksmisję, która jednak, wskutek podań zainteresowanych, została wstrzymana. Wiadomość o tem wprowadziła Urbanka w istny szał.

Kamienicznik podpiwszy sobie należycie, wdrapał się na dach swej posesji i począł zrywać deski, wskutek czego uszkodził sufit w mieszkaniu lokatora Merczyńskiego. W pewnej chwili Urbanek zeskoczył z dachu przez zrobioną w nim dziurę na strych i przy pomocy szmat oraz nafty usiłował spalić dom, ażeby w ten sposób zemścić się na lokatorach. Zorjentowawszy się w sytuacji lokatorzy rzucili się na szaleńca, przyczem doszło do bijatyki, w której wszyscy odnieśli liczne rany.

Kres zajściu położyła policja, która spisała na miejscu protokół i pociągnęła Urbanka do odpowiedzialności za usiłowanie podpalenia domu. Kamienicznik powędruje do wiezienia.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Środa 7.30 wiecz.: „Prawie noc poślubna"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)

Środa 8.45 wiecz.: „Szlojme Szarlatan" oraz koncert rewjowy.

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Dzika dziewczyna"
Apollo „Moje marzenie — to ty"
Atlantic: „Pieśń Poganina"
Bagatela: „Zabawka"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon jako gazeciarze"
Muzeum: „Axela"
Promień: „Ludzie w hotelu"
Słonko: „Hrabia Monte-Christo"
Sztuka: „Kocham cię we środę"
Świt: „Bamarang i Port San Diego".
Uciecha „Wielka księżna Aleksandra"
Wanda: „Hrabia Zarow"

RADJO

Środa 31 stycznia 1934 roku

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadomości bieżące, 11.57 Hejnał, 12,05 Płyty 12.30 Wiadmości meteorolog., 12.55 Dziennik połudn., 15.25 Transm. z Warsz., 15.40 Utwory symfoniczne, 16.10 Słuchowisko dla dzieci, 16.40 Odczyt, 16.55 Koncert, 17.20 Płyty, 18.00 Transm. z Warsz., 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transm. z Warsz. 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz.,

Dyżur nocny aptek

Rynek A—B 43, Łubzewska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Kalwaryjska 27.

Szczury żarły dziecko

Przy ul. Krochmalnej 16 w Warszawie wydarzyła się wstrząsająca historja. Na 1-szem piętrze zajmuje mieszkanie małżeństwo Miller. W nocy Millerowa została nagle rozbudzona rozpaczliwym płaczem dziecka półtorarocznego. Po zapaleniu światła Millerowa zauważyła, że w kołysce znajdują się szczury, które żarły dziecko. Dziecko niezwłocznie przewieziono do ambulatorjum pogotowia ratunkowego, gdzie lekarz stwierdził liczne pokąsania.

Mąż oblał żonę gryzącym płynem

W parku Źródlisko w Łodzi rozegrała się krwawa tragedja małżeńska. Przechodzili tamtędy małżonkowie Władysław i Zofja Merczyńscy, zamieszkali w Rudzie Pabjanickiej. W pewnym momencie między małżonkami wynikła ostra sprzeczka. Naraz Władysław wyciągnął z kieszeni flaszeczkę z gryzącym płynem i wylał jej zawartość na twarz żony.

Męża aresztowano.

Nowi notarjusze w apelacji krakowskiej

W ciągu stycznia br. nastąpiła obsada wszystkich stanowisk notarjuszy na terenie apelacji krakowskiej. Ostatnio ogłoszono nominację emer. prezesa sądu okr. w Jaśle p. Bojdeckiego na notarjusza w tem mieście, oraz p. Geislera, em. sędziego sądu okr. w Wadowicach, na stanowisko rejenta w Tarnowie. Notarjuszem w Czarnym Dunajcu został p. Grodyński, przew. Senatu Handlowego przy sądzie okręg. w Krakowie, zaś jego miejsce w sądzie handl. zajął r. Koniuszowski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redektor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.